

Marzy im się Afganistan

22 stycznia 2022

Kiedy cymbały z woli Jankiela o wejście do NATO zadbały, zwycięstwa laur sobie przyznały za osiągnięcie dyplomatyczne, którego nie było. Karły państwowe, zwane republikami nadbałtyckimi, doświadczają aktualnie skutków uwiedzenia tą mądrością. Połaskotani komplementem partnerstwa, przedstawiciele mini państw defiladowym krokiem przemierzali salony nowojorskie i europejskie odurzeni aurą światowych wydarzeń. Puchło ego każdego z wasalskich ksylofonistów przejętych możliwością budowania sojuszy na wzór i z pomocą waszyngtońskich konsultantów. Zapewnienia patrona o przyjściu z pomocą w potrzebie, przy jednoczesnej dbałości o modernizację własnego arsenału, zachęcały do wydatków. Efektem 30 lat „wybijania się na niepodległość” państw nadbałtyckich jest miniaturowa pod względem liczebności armia wyposażona w sprzęt od sasa do lasa.



Estonia licząca 1 331 635 mieszkańców ma 5 500 żołnierzy pełniących powszechną służbę wojskową.

Litwa z liczbą mieszkańców 2 795 000 ma 10 700 żołnierzy w siłach zbrojnych.

Łotwa z ludnością 1 902 000 ma 14 700 żołnierzy, z których 6 500 to zawodowi, 8 000 – Gwardii Narodowej i około 3000 rezerwistów.

W kotle wojennych przygotowań, potrzebnych dla odwrócenia uwagi od chirurgicznie spreparowanej zapaści gospodarczej, szulerzy zza oceanu zakomunikowali łaskawie, że zezwalają Litwie przekazać uzbrojenie na rzecz Ukrainy. Środki wydane na modernizację własnej armii (wielkie słowo) decyzją waszyngtońskiej administracji mają być przetransferowane do miłującej pokój Ukrainy. Z braku lepszych rozwiązań Biden

rozważa wojnę partyzancką na Ukrainie w przypadku kiedy Rosja dałaby się sprowokować do zajęcia choćby jej niewielkiej części. Zaplecze dla tej wojny znajdowałoby się na obszarze Europy, czyli na Słowacji, w Rumunii i w Polsce. Pomoc medyczna, uzbrojenie z tych krajów pozwoliłoby na prowadzenie długotrwałych działań przeciwko Rosji mobilizując wydatki celonokupacji Ukrainy. To najgorsze z rozwiązań jakie może powstać w zbankrutowanym mocarstwie. Sponsorowanie kluczowego dla Ameryki państwa w Europie cudzymi siłami może mieć żałosne skutki dla samej Ameryki. Forma wspierania wojny partyzanckiej w szeregu regionach mogła sprawdzić się w niektórych państwach, jak w latach 80-ych w Nikaragui (finansowanie tzw. Contras). Ujawnienie całej operacji z przypadkami finansowania działalności terrorystycznej przeciwko obiektom cywilnym skrajnie prawicowych ugrupowań doprowadziło do decyzji kongresu o zaprzestaniu wsparcia militarnego i finansowego. Mimo to administracja Reagana dalej sprzyjała kontrrewolucji w Nikaragui. Na werbunek i pomoc wojskową dla Contras do grudnia 1981 roku wydano 19 milionów dolarów. W 1984 r. kolejne 24 miliony dolarów wyasygnowano na utrzymanie, umundurowanie i wyżywienie oddziałów Contras. Brak poparcia ludności dla oddziałów rebelianckich, ujawnienie przesadzonych zarzutów o roli ZSRR w Nikaragui, siłowe „nawracanie na ścieżkę demokracji” skompromitowało ówczesną administrację amerykańską. Krótco po zakończeniu działań destabilizujących państwo, Nikaragua w kilka miesięcy odczuła pozytywne ekonomiczne skutki dzięki zachowaniu mieszanego systemu własności. Dla administracji USA był to okres kosztownego szkodnictwa.

Dość podobny scenariusz przeprowadzono w Afganistanie. Aktualnie, emerytowany admirał James G. Stavridis (pseudonim Zorba) jest zwolennikiem tej drogi o czym pisze „New York Times”. Powoływanie się na Afgański przykład dowodzi szczególnego braku umiejętności uczenia się na własnych błędach. Echa katastrofalnego stylu wyjścia z Afganistanu ledwo przebrzmiały, a już kolejny teatr wojenny miałby nakazać

świata żyć zmaganiem w imię obrony destrukcyjnych wartości bliskich jedynie umysłem pozbawionym zmysłu tworzenia i poszanowania kultury wybiegającej poza ich zdolności percepcyjne. Europa miałaby doświadczyć lekcji Afganistanu. Wiadomo dziś, że wspierani przez Amerykanów rebelianci z Czeczenii, Turcji, Afganistanu przedostali się do Europy. Rosja uporała się z ich próbami destabilizacji mając szkolone w tym kierunku oddziały specjalne. Państwa europejskie poprzestały na zwyczajowych aktach społecznego protestu, potępienia, marszach milczenia, składania kwiatów w miejscach publicznych mordów w biały dzień. Gdyby Ameryka, głównie rękami lokalnych dowódców oddziałów sojuszniczych miała tak zarządzać Europą jak to robiła na Zakaukazie, nie sprzeciwią się temu liderzy państw wprawieni zgodnym zarządzaniem kontynentem przez ostatnie dwa lata. Test poprawności sojuszniczej zdali na medal.

Ukraina zdecydowanie różni się od Afganistanu i Czeczenii. Jeśli dysponuje dobrze wyszkolonym wojskiem, to nie ma pewności ilu znajdzie się w nim chętnych do wojaczki. Znamioną była prowokacyjna próba zawalczenia o Krym, która skończyła się sromotnie, gdyż marynarze przeszli na stronę rosyjską nie stawiając oporu. W republikach Donbas i Ługańsk panują takie same nastroje. Odnotowane na ich terenie morderstwa przedstawicieli lokalnej milicji zostały przeprowadzone przez tajne służby Ukrainy z pomocą służb zachodnich. Na podstawie nastrojów panujących na południu Ukrainy, na wschód od Dniepru w rejonie Odessy, Zaporozża, Charkowa, można wnioskować, że przy próbie wkroczenia Rosjanie nie spotkaliby się z oporem. Zorganizowanie na tym terenie partyzantki nie spotkałoby się z aprobatą. Większość mieszkańców tam jest rosyjskojęzyczna – od 44% w rejonie charkowskim do 75% w donbaskim i ługańskim. Nigdy nie popierali programu przyjętego po 2014 roku, wcześniej utożsamiali się z polityką prezydenta Janukowycza. Wyjątkowo zrównoważona statystyka nastrojów i ludności charakteryzuje Dniepropietrowsk. Skrajnie nacjonalistyczne ugrupowanie Prawy

Sektor ma tam silną reprezentację. Okolice Kijowa są również zamieszkałe przez rosyjskojęzycznych. Poza więzami rodzinnymi spoiwem z Rosją jest religia prawosławna. Trzeba nie znać historii tego kraju, ani bieżących zjawisk demograficznych, by snuć rozważania o wojnie partyzanckiej, która łatwo przerodzi się w wojnę domową. Tym bardziej partyzantka nie znalazłaby uznania w oczach miejscowej ludności. Od 1990 roku, według najnowszego spisu, Ukraina traci z powodu migracji około 300 000 obywateli, głównie młodych. Obecny stan wynosi 31 milionów. Dominują nastroje zmęczenia i zniechęcenia niegospodarnością i pogłębiającym się ubóstwem.

Teoretycznie mogłoby zaistnieć zaplecze partyzantki koordynowanej przez radykałów, czy terrorystów. Jak wówczas zareagowałaby Unia Europejska i jej mieszkańcy na zaistniałe zaplecze przy naleganiach Ukrainy na przyjęcie w poczet państw ceniących demokrację. Jak zareagowałyby najbliższej sąsiadujące państwa: Polska, Słowacja, Rumunia – seria napięć, budową murów. Tak było w każdym przypadku gdzie USA wzniecały rewolty konfliktując różne ugrupowania walczące przeciw sobie bratobójczo a przykładem Irlandia.

Jak wykorzystana byłaby broń już dostarczona rebeliantom dotychczas – w tym stingery, pociski przeciwpancerne typu Javelin? Broń w rękach awanturników bez przygotowania w regularnej służbie wojskowej sprzyja działalności przestępczej jak napady na banki, przemyt. Zapewne tak jak wcześniej przez mudzahedinów – do ataków na obiekty cywilne, ambasady obcych państw. Cały scenariusz oznaczałby rozsianie konfliktu ukraińskiego na Europę. Wcześniej czy później ludzie mieliby dość. Kraje zapiekłe w antyrosyjskości jak Polska, Litwa, Łotwa i Estonia miałyby dość. Scenariusz przećwiczony w Kolumbii, Salwadorze zaowocował przemytem broni, narkotyków eskalując przestępczością na lata. Chcąc uniknąć najgorszego, stolice europejskie powinny wyperswadować administracji amerykańskiej ów sprawdzony, ale fatalny projekt, który przy zlikwidowanych kontrolach granicznych UE rozplynie się bez

trudu. Jeszcze niedawno wysłanie uzbrojonego człowieka przez granicę państwową było równoznaczne z wypowiedzeniem wojny. Drobnym incydentem dawałby Rosjanom powód do podjęcia działania w samoobronie. Poza Stanami Zjednoczonymi, Izrael często wykorzystuje prowokację dla usprawiedliwienia radykalnego kroku rzekomo odwetowego w biały dzień, bez wahania powtarzając usprawiedliwienie koniecznością samoobrony. Rosjanie mogliby dokonać identycznego manewru celując własne pociski w legendę o bazach grup terrorystycznych. Tylko szaleńcy i ludzie skrajnie nieodpowiedzialni korzystają z opisanych praktyk. W gronie zwolenników i doradców rządowych strony amerykańskiej są generałowie Lloyd Austin i Mark Milley. Reprezentują interes przemysłu wojskowo-zbrojeniowego. Dla niego wojna znaczy prosperity. Wiele może zależeć od propozycji rozwiązań generałów Sergieja Szojgu i Walerija Gierasimowa. Najbliższe dni pokażą.

Opracowanie: Jola

Na podstawie: [YouTube.com](https://www.youtube.com)

Źródło: WolneMedia.net